



hospicjum

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci • Informator bezpłatny • nr 3 (109) wrzesień 2024 r.



wspomnienie

Lataj wysoko, Franku!



Fundacja
Warszawskie
Hospicjum dla Dzieci

i żyli krótko i szczęśliwie

Podaruj 1,5%, by mogli żyć na 100%

KRS: 97123

www.hospicjum.waw.pl



Nasze urodziny

Trzydzieści lat. Dużo? Mało? W historii świata mgnienie oka. W historii ruchu hospicyjnego w Polsce – cała epoka. We wrześniu 1994 roku powstało pierwsze w naszym kraju hospicjum dla dzieci – Warszawskie Hospicjum dla Dzieci.

Długo zastanawialiśmy się, jak uczcić ten jubileusz. Konferencja? Bankiet? Może jakaś gala? W końcu okazja nie była taka, żadne inne hospicjum dziecięce w Polsce nie może poszczycić się tak długim stażem. Ostatecznie zwyciężyło poczucie odpowiedzialności względem darczyńców i podopiecznych: pieniądze, które pozyskujemy dzięki otwartym sercom i portfelom ludzi dzielących nasze wartości, i czas (zapewne niekrótki), który poświęcilibyśmy na organizację takiego wydarzenia, spożytkujemy zgodnie z ich właściwym przeznaczeniem – na opiekę paliatywną nad nieuleczalnie chorymi dziećmi.

Dlatego jubileusz trzydziestolecia postanowiliśmy świętować skromnie, we własnym gronie. Będziemy mogli powspominać trudne początki naszego hospicjum, gdy gnieździliśmy się w ciasnym baraku, a sprzęt medyczny przechowywaliśmy – z braku miejsca – we własnych mieszkaniach. I na pewno będziemy myśleli o naszych pacjentach. Przez wszystkie te lata było ich blisko tysiąc, a każdy ma kącik w naszych sercach. Robiliśmy dla nich wszystko, co w naszej mocy.

Ten numer kwartalnika też nie będzie numerem jubileuszowym, ale zwykłym, pokazującym naszych podopiecznych, naszą pracę, naszych darczyńców. Jak obiecywałam w poprzednim kwartalniku, znajdą tu Państwo tekst będący relacją z dnia w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci – niemal godzina po godzinie. Zapraszam też do lektury niezwykle wzruszającego pożegnania rodziców Franka z ich synkiem – „Lataj wysoko Franku”.

Na koniec pragnę podzielić się z Państwem wiadomością, jaka dotarła do nas za pośrednictwem fiskusa. Otrzymaliśmy przelew środków, które w 2024 roku przyjaciele naszej fundacji przekazali nam w ramach odpisu 1,5% podatku dochodowego. Kwota przerosła nasze najśmielsze oczekiwania – to ponad 8 milionów złotych! Jesteśmy szczęśliwi i z optymizmem patrzymy w przyszłość – wierzymy, że mimo rosnących kosztów środki te pozwolą nam skutecznie działać. Możemy też trochę śміiej myśleć o rozwoju – marzy nam się wybudowanie ośrodka stacjonarnej opieki paliatywnej i wyręczającej, bardzo potrzebnego naszym obecnym i przyszłym podopiecznym. Państwa zaufanie i wsparcie pozwalają nam wierzyć, że to się uda!

*Beata Biały,
redaktor naczelna*

**Podaruj 1,5%,
by mogli żyć na 100%**

KRS: 97123

Spis treści

Od Redakcji

Nasze urodziny str. 3

Wspomnienie

Lataj wysoko,
Franku str. 4

Z życia fundacji

Dzień jak co dzień str. 15

Z Pragi na Pragę str. 18

Grupy wsparcia

Pożegnanie
z grupą wsparcia str. 19

Edukacja, kultura,
integracja str. 22

Verba volant, scripta manent

Igrzyska
Olimpijskie,
czyli krótka
historia czasu str. 24

Nasi darczyńcy

Wsparcie
od społeczności
ukraińskiej str. 25

Zapisz się do naszego Newslettera!
Wejdź na stronę
www.hospicjum.waw.pl/newsletter
Zarejestruj się, a informacje
o Fundacji WHD
wylądują w Twojej skrzynce e-mail.



Lataj wysoko, Franku!

Doceniamy, jak wiele nas nauczył, jak wartościowe było nasze życie z Tobą. Byłeś i jesteś w sercach wielu osób i będziesz tam już na zawsze. Twoja historia jest historią chłopca, który pięknie żył i pięknie umierał. My musimy napisać swoją historię na nowo.

Franku! Dokładnie pamiętam moment Twoich narodzin. Tego dnia w Warszawie była ogromna ulewa, zalało Stadion Narodowy. Gdy przyjechaliśmy do szpitala, nasza położna stwierdziła, że dziś nie urodzę, ale ja czułam, że Ty

masz inny plan – o 19.10 byłeś już na świecie. Zawsze robiłeś wszystko po swojemu. Miałeś swoje zasady i trzymałeś się ich. Przyciągałeś do siebie inne dzieci jak magnes. Mimo, że nigdy nie zależało Ci na popularności

i na tym, co inni o Tobie myślą, byłeś bardzo lubiany. Zawsze imponowała nam Twoja wiedza, gdy jakiś temat Cię zaciekawił, potrafiłeś sam znaleźć informacje. To dzięki Tobie dowiedzieliśmy się wielu rzeczy – o wiatrakach, straży pożarnej, samochodach, owadach, roślinach, samolotach, wojsku... Zakres Twoich zainteresowań był bardzo szeroki.

Uwielbialiśmy spędzać wspólnie czas. Odwiedzaliśmy wszystkie latarnie na wybrzeżu, muzea, jednostki straży pożarnej, lotniska, górskie szlaki, parki linowe. Gdy tylko padało hasło, że gdzieś jedziemy, byłeś gotowy. Twoja ciekawość świata była ogromna. Byłeś nienasycony. Nie bałeś się zapytać pilota po locie, czy możesz zobaczyć kokpit, naszego sąsiada strażaka o to, jak wygląda jego praca. Swoją uprzejmością i uśmiechem zjednywałeś sobie ludzi. „Franek zaczarował wszystkich” – tak mi powiedziała przyjaciółka. Zawsze byliśmy i będziemy z Ciebie dumni.

Ta historia miała zakończyć się szczęśliwie, tak jak czasami bywa w bajkach i filmach. Ale życie pokazało,



W świetle iluzji

że ma inne plany. Gdy w 2018 roku wyprowadzaliśmy się z Warszawy do Ustki, byliśmy pełni nadziei, że nasze życie będzie spokojniejsze, Ty przestaniesz chorować (astma, ciągle infekcje oskrzelowo-płucne), bo klimat morski będzie dla Ciebie korzystniejszy. Tak było, infekcje były łżejsze, rzadsze, odetchnęliśmy z ulgą. Poszedłeś do zerówki, później do pierwszej klasy. Zacząłeś pływać na żaglówkach, jeździć na rowerze, hulajnodze, bawić się z kolegami i koleżankami. Poznawałeś nowych przyjaciół, latem pływałeś w morzu, jesienią zbierałeś grzyby, a zimą jeździłeś na sankach.

W Twoim życiu pojawił się ktoś ważny i wymarzony – pies Viggo, Twój najlepszy przyjaciel, który chodził za Tobą wszędzie. Byłeś szczęśliwy, my też. Ale w pewnym momencie Ustka zrobiła się dla Ciebie za mała, za ciasna, chciałeś chodzić na inne zajęcia i poznawać świat. Podjęliśmy decyzję o powrocie do Warszawy. W sierpniu przeprowadziliśmy się do stolicy, zależało nam na czasie, żebyś 1 września mógł zacząć



Franek z przyjacielem

szkołę. Ja znalazłam pracę blisko domu i tak jak Ty miałam ją rozpocząć 1 września.

Pierwsze sygnały

W ostatni weekend sierpnia pojechaliśmy z tatą do Radomia na AirShow. Byłeś zachwycony, samoloty to była Twoja

pasja. Od szóstego roku życia latałeś na symulatorach lotu, a z każdym rokiem urządzenia stawały się coraz bardziej skomplikowane. W ostatnich latach był to już profesjonalny symulator dla pilotów. W sobotę po powrocie do domu skarżyłeś się na ból pleców, ale pomyśleliśmy, że to wina plecaka, który zabrałeś z sobą – to był stary plecak, już dla Ciebie za mały, ale Ty się uparłeś, że weźmiesz właśnie ten. W niedzielę pojechaliście na ostatni dzień AirShow, wróciłeś bardzo zmęczony i z bólem pleców. W poniedziałek było w miarę dobrze, mieliśmy wybrać się we wtorek na zakupy. Ale we wtorek zacząłeś wymiotować, na środę umówiłam wizytę do pediatry. Pojechaliśmy do lekarza i dostaliśmy skierowanie na USG, w czwartek na badaniu dostaliśmy skierowanie do szpitala.

Pani doktor powiedziała, że coś jest nie tak z nerkami (gdy byłeś niemowlakiem, miałeś powiększone miedniczki nerkowe i robione badania, ale gdy skończyłeś rok, wszystko było w porządku). Jadąc do domu doznałam déjà vu – wyprowadziliśmy się z Warszawy, bo wcześniej, gdy chorowałeś, często kończyło się szpitalem.

Na SOR-ze było bardzo dużo dzieci, czekaliśmy. Ty czułeś się dobrze, trochę bolał Cię brzuch, ale miałeś dobry humor. Po wejściu do gabinetu i serii badań lekarka powiedziała, że nie widzi nic złego, że jesteś pacjentem „bezbólowym” – skakałeś nawet na jednej nodze, ale ponieważ raz już



Viggo i Franek - nierozłączni



Jedna z wielu rodzinnych wycieczek

zrobiono Ci USG, postanowiła powtórzyć je w szpitalu. I wtedy się zaczęło! Najpierw wynik badania obejrzała jedna lekarka, później poproszono jeszcze dwóch lekarzy. Dostaliśmy pilne skierowanie na chirurgię. Podejście: ostre zapalenie wyrostka.

Diagnoza

Trafiłiśmy na wspaniałych chirurgów, a zwłaszcza jednego, który mimo młodego wieku okazał się pełen empatii, oddania i zrozumienia. Miał to być zabieg laparoskopowy, który trwa około 40 minut. Było około 20.00, gdy lekarze zaczęli swoją pracę, skończyli

po 23.00. Wtedy wydawało się nam, że to najgorsze godziny w naszym życiu, dominującym uczuciem był strach. Zamiast laparoskopii chirurdzy musieli otworzyć Twój brzuch, wyczyścić wszystko, co było w środku. Było to trudne zadanie. „Laparoskopia z konwersją do laparotomii” – to zdanie wiele razy pojawiało się później w Twoich ustach. Nawet w takiej chwili znalazłeś nową pasję – medycynę! Szybko wychwytywałeś nowe informacje i czytałeś na ten temat, a gdy czegoś nie rozumiałeś, zadawałeś pytania.

Po tygodniu na chirurgii, gdzie mieliśmy bardzo dobrą opiekę, nadszedł 7 września. Nie była to szczęśliwa siódemka. Ta data zmieniła wszystko. Na rozmowę poprosił mnie doktor z oddziału onkologii. Już sam ten fakt mnie przeraził. Przyszły wyniki histopatologii. Diagnoza była straszna: chłoniak Burkitta w III stadium. Jednak lekarz powiedział, że szanse na wyzdrowienie są bardzo wysokie – 80-90 procent. Zadzwoiłam do Twojego taty, dla niego to też był szok. A ja musiałam jeszcze powiedzieć o tym Tobie. Przenoszono nas na oddział onkologii i hematologii. To był jeden z najtrudniejszych momentów, wiedziałam, że muszę zrobić to w sposób, który Cię nie załamie i utwierdzi w przekonaniu, że nie jest to najgorsza rzecz, która Cię spotkała.

Wejście na oddział hematologii to jak wejście do innego świata. Po pobycie tam, już nic nie jest takie jak kiedyś. Drzwi od starego, spokojnego życia zamykają się na zawsze. Tamten świat już nie wróci. Brzmi to banalnie, ale prawda jest taka, że wszystkie problemy stają się nieważne. Zastanawialiśmy się, czemu nas to spotkało, Ty i tak już przeszedłeś drogę szpitalną, byłeś na stałe na sterydach, miałeś wadę serca. A teraz jeszcze złośliwy nowotwór. Nie umieliśmy tego zrozumieć. Ale na oddziale były jeszcze młodsze dzieci i wtedy nasza logika przestała działać – pytanie „dlaczego” jest chyba najczęstszym, jakie zadają sobie rodzice chorych dzieci. A my musieliśmy stanąć do walki.

Walka

Gdy przyjechał Twój tata, poszliśmy porozmawiać z lekarzem pro-



Rekreacja nad morzem



W górach

wadzącym. Doktor wyczerpująco i rzeczowo wytłumaczył nam, co Cię czeka, nie oszczędził nam żadnych szczegółów, ciężko było to sobie wyobrazić. Rokowania były pomyślne, plan leczenia zakładał, że w grudniu już będzie dobrze. W piątek dostałeś pierwszą dawkę chemii, ponieważ chłoniak Burkitta jest bardzo agresywny i nie można było czekać z leczeniem. Byłeś spokojny, najmniej lubiłeś igły, ale już wkrótce mieli Ci założyć cewnik Broviaka [ukryty pod skórą cewnik połączony z centralną żyłą wchodzącą do serca – przyp. red.], by przez niego podawać leki i pobierać krew.

Ale dawałeś radę, byłam pod wrażeniem Twojej determinacji i podejścia do leczenia, oraz siły, która w Tobie była. Oglądaliśmy wspólnie filmy, graliśmy i rozmawialiśmy. Robiliśmy prawie wszystko to, co w domu – spędzaliśmy wspólnie czas. Po sterydach zacząłeś być bardzo głodny i chciałeś próbować nowych smaków, dzień „kręcił się” wokół jedzenia.

W piątek pojawił się lekarz i rozmawiał z Tobą, traktował Cię z szacunkiem i odpowiadał na wszystkie Twoje pytania, a było ich bardzo dużo. Tak zaczęła się Twoja relacja z doktorem, który okazał się ogromnym wsparciem w całym procesie leczenia. W sobotę miałeś pierwsze nakłucie lędźwiowe

i podanie chemii do kręgosłupa. Pobrano też płyn mózgowo-rdzeniowy i szpik do badania. Znowu czekaliśmy na wyniki. W całym procesie leczenia czekanie jest bardzo istotne – czeka się na badania, wyniki, leki, obchód, na spokojniejszy weekend w szpitalu, na tatę i męża, wypis, kolejną chemię, na zakończenie kroplówki, na „pikanie” pompy, na wyjście do domu, na powrót do szpitala, na śniadanie, obiad i kolację – czekanie wyznacza rytm szpitalnego życia.

Nadzieja

Pierwsze chemie zniosłeś bardzo dobrze. Przyszły wyniki badań – szpik i płyn były czyste. Cała radość! Dużo rozmawialiśmy o naszych planach. Pod szpital przyjeżdżało dużo osób – ciocia, dziadkowie, babcia, wujkowie. Cały czas ktoś pytał, co byś zjadł, co poczytał, czego potrzebujemy. Rodzina niesamowicie nas wspierała i dodawała sił. Przyjechał też Twój pies, za którym bardzo tęskniłeś. Podobał się wszystkim dzieciom z oddziału, byłeś z tego powodu bardzo szczęśliwy. A my z każdym dniem czuliśmy się lepiej i bezpieczniej na oddziale. Oprócz niesamowitych lekarzy, były też wspaniałe pielęgniarki – ich uśmiech, rozmowa z nimi zawsze sprawiały, że czuliśmy się otoczeni opieką.

Oddziały onkologii i hematologii mają takie magiczne moce, że rodzice bardzo się ze sobą zaprzyjaźniają i pomagają. Podczas leczenia poznaliśmy wiele trudnych, smutnych, ale i wspaniałych historii. Ty poznałeś



Wyprawa po leśne runo



Jeszcze przed chorobą

nowych kolegów i koleżanki. Kibicowaliśmy sobie nawzajem, ich sukcesy były naszymi sukcesami, a ich porażki naszymi porażkami. Wspólne wieczory, rozmowy i granie sprawiały, że dni płynęły szybciej. Były wspólne śpiewy, jazdy na wózkach, nocne jedzenie popcornu i lodów. Życie, choć zupełnie inne, nadal miało sens i radość. Ty szukałeś informacji o swojej chorobie, dopytywałeś lekarza o wszystkie zabiegi, wyniki badań i tłumaczyłeś dziadkom, co oznaczają liczby na wydruku z Twoją morfologią krwi. Doskonale rozumiałeś się ze swoim lekarzem, stosowałeś się do wszystkich jego zaleceń i pilnowałeś, abyśmy też to robili. Co okazało się bardzo dobre, bo autorytet lekarza ułatwił wiele rzeczy – skoro doktor mówił, że nie wolno jeść czy czegoś robić, to tak było. Byłeś pacjentem idealnym.

Pierwszy cykl chemii był za nami i dostaliśmy wypis ze szpitala. Powrót na kolejny cykl był trudny, ale i wtedy udało nam się wyjść. A Ty już miałeś plan na swoje urodziny.

16 października kończyłeś 11 lat – to był poniedziałek, my wyszliśmy ze szpitala w piątek, a we wtorek już musieliśmy do niego wrócić, ale urodziny spędziłeś w domu – tak jak zaplanowałeś. Wspaniały tort i imprezę w ogrodzie przygotowała ciocia. I dostałeś wymarzony prezent – lot symulatorem.



Z morzem za pan brat

Ale w poniedziałek zaczęła Cię boleć buzia i we wtorek musieliśmy jechać do szpitala. To były powikłania po chemii, nie mogłeś mówić ani jeść. Bardzo źle się czułeś. Właśnie to jest chyba najgorsze dla rodziców – fakt, że muszą patrzeć, jak cierpi ich dziecko, choć wiesz, że lekarze robią wszystko, żeby nie cierpiało. My, rodzice, najchętniej ten ból przejęlibyśmy na siebie. Nie lubiłeś być w szpitalu, jak chyba każdy, ale początkowe pobyty znośeś bardzo dobrze. Po wyleczeniu buzi dostałeś kolejny cykl chemii. Wyszliśmy do domu i czekały nas jeszcze dwa cykle. Po tym cyklu znów wróciliśmy do szpitala z powikłaniami.

W międzyczasie musiałeś ściąć włosy, co było bardzo trudne, bo nigdy nie lubiłeś być krótko obcięty. Takie chwile w trakcie leczenia to jak kamienie milowe: założenie cewnika Broviaka, wypadanie włosów, utrata wagi, brak siły. To jest to co widzą inni i co jest bardzo namacalne w chorobie. Ale pojawiają się też różne myśli, pytania zadawane przez jedenastolatka, który bardzo szybko wydorósł. I trzeba znaleźć nadzieję na to, że będzie dobrze, trzeba wierzyć.

My wierzyliśmy. 7 grudnia, po ostatnim cyklu chemii, wyszliśmy do domu. To już miał być dla nas koniec intensywnego leczenia. To miała być nasza szczęśliwa siódemka, tak jak ta, którą miałeś na koszulce. W trakcie pierwszego leczenia były trudności i powikłania, spadki i upadki, zaliczyliśmy COVID i oddział izolacyjny,

ale wszystkie te rzeczy zbliżały nas do celu. Robiliśmy to, co trzeba było robić, i szliśmy do przodu, czasami wolniej, ale do przodu.

Mieliśmy plan na wspólne święta w nowym miejscu, udało się nawet rozpakować trochę rzeczy z przeprowadzki. Uwielbialiśmy święta, zawsze na nie czekaliśmy, to był nasz wspólny czas. Ubraliśmy wspólnie choinkę. Dom zawsze dekorowaliśmy razem, razem też piekliśmy pierniki, sprawdzaliśmy kalendarz adwentowy. W tym roku dostosowaliśmy wszystko do Twoich możliwości, więc było mniej zadań, a więcej przyjemności. Ty czułeś się dobrze, pierwsza kontrola po chemii była dobra, nie mogłam uwierzyć, że to już koniec, doktor planował wyjęcie cewnika przed świętami, później tylko kontrole w przychodni.

Wznowa

Ale podczas kolejnej kontroli powiedziałeś, że boli Cię brzuch, dostaliśmy skierowanie na USG. Myślałam, że to może jakiś zwyczajny problem, ale intuicja naszego lekarza była lepsza, badanie wykazało zmiany na trzustce. Nie było jeszcze pewności, czy to wznowa, choć myślę, że lekarz już coś przeczuwał. Zostaliśmy znowu w szpitalu, to był 18 grudnia – kolejny fatalny dzień. Niestety nasz lekarz się rozchorował, czekaliśmy na decyzję. Miała być zrobiona tomografia i biopsja, ale to wszystko trwało, do szpitala ktoś zadzwonił, że jest bomba, wszystko się przeciągało. W nocy nie mogłam spać, natłok myśli sprawiał, że byłam bliska szaleństwa. Nikt nie mógł odwiedzać pacjentów. Dobrze, że miałam możliwość rozmawiać z pielęgniarkami, bo to mnie trochę uspokajało. Nie mogłam przecież okazywać swoich lęków i stresu przy Tobie.

W czwartek rano miałeś być na czczo, nie wiedzieliśmy, co się będzie działo, w końcu przyszła informacja że będziesz miał biopsję – tym razem także miał ją wykonywać nasz ulubiony chirurg. Byłeś spokojny i zadowolony, że to będzie on. Znowu czekaliśmy na wynik. Ale dostałeś już sterydy ratujące życie, coś się ruszyło. Niestety święta spędziliśmy w szpitalu. Nie chciałeś ich obchodzić. Obiecaliśmy sobie, że za rok je sobie zrekompensujemy.



Strażak Franio

Informacja o wznowie przyszła 30 grudnia, w Sylwestra dostałeś chemię, było bardzo ciężko. Bolało Cię bardzo mocno, a Ty rzadko narzekałeś na ból. Wszyscy wiedzieli, że jesteś wytrzymały i nigdy nie narzekasz. Tym razem bardzo bolało, lekarze ustalali na bieżąco, jak ma wyglądać podawanie

chemii. Mimo to po jedenastu godzinach brania chemii dałeś radę jeszcze oglądać sylwestrowe fajerwerki. Twoja siła była niesamowita. To Ty sprawiałeś, że się nie poddaliśmy.

Po wznowie zaczęły się rozmowy z lekarzami o przeszczepie szpiku.



W Sudetach



Viggo zawsze z Franiem

Wróciliśmy do domu na kilka dni. Przed kolejnym cyklem chemii przeszedłeś procedurę pobierania komórek do autoprzeszczepu – było trudno, ale dałeś radę, jak zwykle! Cel był tego wart. Dostałeś kolejną chemię, a po niej oczywiście były powikłania – wymioty i biegunka. Ale po kilku dniach udało się wrócić do domu. Czekaliśmy na badanie PET [pozytonowa emisyjna tomografia jest nowoczesnym badaniem umożliwiającym rozpoznawanie nowotworów, określanie ich stopnia zaawansowania i wykrywanie nawrotów choroby – przyp. red.]. Mimo silnej chemii wynik nie był dobry. Dostaliśmy informację, że zakwalifikowałeś się do badań klinicznych i masz szansę na procedurę CAR-T [procedura ta polega na pobraniu od pacjenta jego własnych limfocytów T, które poddaje się następnie genetycznej modyfikacji – przyp. red.] we Wrocławiu. Cieszyliśmy się, bo jest to jedna z najnowocześniejszych metod leczenia, a Ty tak lubiłeś nowe technologie! Byłam pewna że się uda, wszyscy byliśmy pewni!

21 lutego 2024 roku stawiliśmy się we Wrocławiu w klinice Przylądek Nadziei. Oddział, na którym byliśmy, stał się naszym domem. Był to Oddział Wzmoczonego Nadzoru (OWN), nikt nie lubił tam być, bo trafiają tam tylko bardzo ciężkie przypadki. Ale my czuliśmy się tam dobrze, na tyle,

na ile dobrze można czuć się w szpitalu. Opieka była rewelacyjna, lekarze cudowni, zwłaszcza pani doktor, która okazała się bardzo życzliwa i otwarta, a pielęgniarki empatyczne, spokojne, ciepłe. Było nam smutno, bo od Warszawy dzieliły nas kilometry i nie mogłeś się codziennie widywać z tatą. Ale można było wychodzić na spacer, a obok kliniki jest piękny park. Gdy tylko mogliśmy wychodzić, spacerowaliśmy po nim i patrzyliśmy, jak nadchodzi wiosna.

Kolejna bitwa

Wtedy też powiedziałeś, że masz już dosyć, że leczenie Cię męczy. Widziałam smutek, żal, rozczarowanie i zmęczenie. Ale mimo to walczyłeś dalej. Na jednym ze spacerów zwróciłeś się do mnie: „Mamo, zobacz jak duża jest ta klinika, to smutne że tyle dzieci choruje i musi tu być”. Widziałam, jak dorosłeś i dojrzałeś podczas choroby, nasze rozmowy były inne niż wcześniej, dotyczyły trudnych spraw. Martwiłeś się o swoich znajomych z oddziału w Warszawie, dopytywałeś, co u nich słychać. Dzwoniłeś do swojego ulubionego doktora i zdawałeś relacje z pobytu. Bardzo Ci go tam brakowało.

Pobrano Ci limfocyty potrzebne do stworzenia leku, nie było to przyjemne, bo miałeś wkłucie w udzie co sprawiało, że nie czuleś się komfortowo. Dostałeś też kolejny cykl chemii. Widziałam jak bardzo Cię osłabiła, choć nie była tak mocna jak w Warszawie. Gdy do siebie doszedłeś, po



Pasja Frania - straż pożarna

kolejnych dniach czekania przyszła wiadomość, że limfocyty pobrane od Ciebie są już zmodyfikowane i gotowe do walki. Dostałeś chemię przygotowującą organizm do przyjęcia leku stworzonego specjalnie dla Ciebie. Na oddziale były już dzieci, które brały udział w tym badaniu. Cały proces przechodziły bez powikłań. My też mieliśmy nadzieję, że będzie to tylko gorączka. Wszystko miało wyjść się w 10. dobie po podaniu leku. Dostałeś dron, którym nagrywałeś filmiki w parku, znowu byliśmy pod wrażeniem, jak szybko opanowałeś tę umiejętność.

Zbliżały się święta Wielkanocy, Twój tata miał urlop i byliśmy wszyscy razem, to się liczyło najbardziej. W sobotę po spacerze poczułeś się gorzej, a w niedzielę już nie chciałeś wstawać z łóżka, byłeś osłabiony i miałeś gorączkę. Siedzieliśmy przy Tobie oboje, ale przed północą powiedzieliście, że mam zejść na dół do pokoju się przespać, a wy zostaniecie razem i dacie sobie radę. Zawsze dbaliśmy o każdego w naszej rodzinie, a ja kiepsko spałam na oddziale. Usnęłam, ale po drugiej w nocy się obudziłam, leżałam w łóżku i zastanawiałam się, czy iść do Was. Nie chciałam, żebyście myśleli, że Was kontroluję. Pan pielęgniarz był zdziwiony, że wróciłam, mówił że jest ok. Weszłam do pokoju, Twój tata spał, a Ty się przebudziłeś. Chciałeś pójść do łazienki, ale nie mogłeś już nawet wypowiedzieć słowa „mamo”. Wiedziałam, że coś jest nie tak, poprosiłam tatę, żeby poszedł szybko do pielęgniarek, na szczęście na oddziale była pani doktor.

Miałeś podejrzenie udaru. Jazda ciemnymi korytarzami na rezonans zostanie w naszej pamięci na zawsze. Przestałeś mówić. Przestałeś się ruszać. Widziałam przerażenie w Twoich oczach. Ta noc była bardzo trudna i długa. Do tej pory nie umiem wytłumaczyć, czemu przyszłam, ale wiem że to Cię uratowało. Pielęgniarki i lekarka byli niesamowici, czuliśmy, że robią wszystko, co w ich mocy. Badanie nie wykazało krwawienia w mózgu. Konieczna była jeszcze tomografia, ale dopiero rano. Po powrocie na oddział miałeś jeszcze napad padaczkowy, ale szybka reakcja pielęgniarek i lekarza



Viggo, jak zwykle, niezawodny

zatrzymała to. Nadal nie mówiłeś i nie ruszałeś się. To było straszne. Wiem, że nas słyszałeś. Ale wiem, że bardzo się bałeś. My też. Miłość do swojego dziecka, to miłość, która boli. To także miłość, która nie pozwala wątpić i tracić nadziei.

Rano przyszli lekarze i ustalili plan działania. To dzięki nim i pielęgniarkom nie zwariowaliśmy. Ich pomoc i opieka była niesamowita. A ty w czwartek rano obudziłeś się tak, jakby nic się nie stało, i zapytałeś: „Co my tu robimy?” Wszyscy byli w szoku, że tak szybko do siebie doszedłeś.



Za chwilę start



SzeŹ kuchni

Pielęgniarki i lekarze nie mogli w to uwierzyć. Wszyscy mieliśmy nadzieję, że teraz będzie już tylko lepiej.

Wróciliśmy do Warszawy, a Ciebie roznosiła energia – rower, hulajnoga, lotnisko, spacer. Spełniłeś swoje marzenie o locie w symulatorze, byłeś

szczęśliwy. My również, to był czas dla nas, tak jak zawsze, wszystko robiliśmy wspólnie, cieszyła nas każda chwila. 22 kwietnia pojechaliśmy do Wrocławia na badanie PET, udało się dostać wyniki tego samego dnia – były bardzo obiecujące, część zmian zupełnie zniknęła. Wróciliśmy do Warszawy



Fanek w swoim świecie

szczęśliwi, to był najlepszy czas, stres i strach trochę odpuściły. Korzystaliśmy z życia, poczuliśmy się prawie normalnie. Czekaliśmy na informację, co dalej.

Zmęczenie

W maju było kolejne badanie PET. Mieliśmy nadzieję, że teraz będzie równie dobrze, a może nawet lepiej niż ostatnio. Wyniki zwały nas z nóg – nowotwór nie odpuścił, wrócił i pojawił się w nowych miejscach. Lekarze nie mieli dla Ciebie już żadnej opcji leczenia, została tylko chemia paliatywna. Byliśmy załamani, świat zawalił się po raz kolejny. We wtorek pojechaliśmy do szpitala i przyjąłeś pierwszą dawkę. Wyczułeś, że coś jest nie tak, nie było planów leczenia, nie było możliwości przeszczepów. Coraz częściej mówiłeś, że masz dosyć i chcesz już przestać.

Plakaliśmy wszyscy razem, nie ukrywaliśmy przed Tobą prawdy, ale nie wiedziałeś jeszcze wszystkiego – my zaczęliśmy szukać innych opcji na własną rękę. Łudziliśmy się, że gdzieś na świecie ktoś jeszcze podejmie się leczenia. Pomagała nam rodzina i przyjaciele. Pukaliśmy do każdego możliwych drzwi, na wszystkich kontynentach. Nikt nie dawał nam nadziei. Mimo, że mieliśmy zaufanie do lekarzy i wiedzieliśmy, że szukali każdej opcji, musieliśmy sami się o tym przekonać. Tata zrezygnował z pracy, by móc być z nami cały czas. Robiliśmy wszystkie rzeczy, które mieliśmy zrobić później, miałeś doskonałą kondycję, nikt nie chciał wierzyć, że jesteś tak chory. Dopadało Cię zmęczenie i smutek, ale nadal chciałeś korzystać z życia.

Odwiedziliśmy bazę wojskową w Łasku. To był niesamowity dzień, dwa dni wcześniej miałeś chemię, a mimo to tryskałeś energią i siłą. Strażacy z jednostki wojskowej śmiali się, że mają nowego pracownika. W Gdańsku wykonałeś pełen profesjonalny lot na symulatorze, zarówno my, jak i instruktor byliśmy pod ogromnym wrażeniem Twojej wiedzy i umiejętności. Odwiedziliśmy Twojego przyjaciela z oddziału, wspólnie jeździliście na quadzie, tego dnia czuliśmy się wszyscy prawie jak w normalnym życiu bez chorób. Polecieliśmy do Kopenhagi zobaczyć, jak działa lotnisko „od środka”, wpisałeś się do królewskiej



Franio

księgi gości. Udało Ci się też obejrzyć na żywo mecz ulubionego klubu piłkarskiego i kadry narodowej.

Byłeś pełen energii, ale coraz częściej pojawiał się smutek. Nasze rozmowy stawały się coraz trudniejsze. Często emocje brały górę i razem płakaliśmy. Denerwowałeś się, bo twierdziłeś, że nie mówimy Ci całej prawdy. Doszliśmy do wniosku, że to czas żebyś porozmawiał ze swoim doktorem. Zapisaleś swoje pytania, gdy je zobaczyliśmy, uświadomiliśmy sobie, że tak naprawdę już jesteś gotowy na najtrudniejsze wiadomości. Rozmowa z doktorem, sprawiła, że poczułeś się spokojny, lekarz z niesamowitą empatią i zrozumieniem odpowiedział na Twoje pytania. Byliśmy mu bardzo wdzięczni. Powiedziałeś, że nie chcesz już dłużej przyjmować chemii, zaakceptowaliśmy tę decyzję. Ta rozmowa była Ci potrzebna, sprawiła, że mogłeś odpuścić i nie myśleć już o nas, tylko o sobie. W domu stwierdziłeś, że jednak może pójdziesz na chemię jeszcze kilka razy.

Czas na hospicjum

My też mieliśmy trudną rozmowę we Wrocławiu, gdzie potwierdzono to, co mówiono wcześniej – nie było szans na wyleczenie. Zadzwoniliśmy

do hospicjum, tu po raz kolejny okazało się, że trafiliśmy na wspaniałych ludzi. Doktor Kasia [Katarzyna Marczyk, lekarka Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci – przyp. red.] zostanie w naszych sercach na zawsze, tak samo jak pielęgniarz Maciej [Maciej Mieszko, pielęgniarz WHD – przyp. red.]. Każdy pracownik, z którym mieliśmy kontakt w hospicjum, był niesamowity. Choć baliśmy się tego, co nas czeka, a hospicjum kojarzy się jednoznacznie ze śmiercią, byliśmy zaskoczeni pomocą, którą nam zaoferowano.

Zapisaliśmy Cię do hospicjum 21 czerwca – w 16. rocznicę naszego ślubu. Bardzo mnie to bolało i smuciło, nigdy nie przypuszczaliśmy, że nasz jedyny Syn będzie potrzebował takiej opieki. Ale to była najlepsza decyzja, kontakt z pielęgniarkami, panią psycholog, rehabilitantem, a przede wszystkim z doktor Kasią okazał się dla nas bardzo dobrym czasem. Czuliśmy się objęci opieką i bezpieczni. Hospicjum wyprzedzało Twoją chorobę, dostaliśmy potrzebny sprzęt i lekarstwa. Gdy w niedzielę tata pojechał po koncentrator tlenu, już w poniedziałek z niego korzystałeś.

Nagle zrobiłeś się słabszy, z każdym dniem traciłeś wolę walki, chciałeś odpocząć. 1 lipca miałeś pierwszy atak bólu, guzy w Twoim ciele się rozrastały, widzieliśmy, że cierpisz, że nie jest dobrze. Ale mimo bólu mówiłeś,



Synek z mamą

że jest w porządku, że nie boli tak bardzo, żebym się nie martwiła. Tak było w naszej rodzinie, każdy martwił się o drugą osobę, a Ty martwiłeś się o nas. Tu znowu doktor Kasia wyprzedziła chorobę – przywiozła silniejsze leki, które uśmierzały Twój ból. Nadal byłeś aktywny, ale każdego dnia miałeś napady bólu.

W piątek dostaliśmy skierowanie do szpitala – w płucach pojawił się płyn. Bardzo nie chciałeś zostać, lekarze podjęli decyzję o wypisie do domu. To był moment, w którym operacja przyniosłaby więcej szkód niż korzyści. W sobotę odpoczywałeś, spędzaliśmy ze sobą każdą chwilę, denerwowałeś się, że martwimy się o Ciebie i coraz częściej płaczemy z tatą w ukryciu, ale przed Tobą nie udało nic ukryć. Nie chcieliśmy, żebyś cierpiał. W poniedziałek pojechaliśmy do szpitala z nadzieją na chemię, ale Twoje wyniki krwi na to nie pozwoliły. Wyczułeś moje rozczarowanie i smutek, ale pocieszałeś mnie, że jeszcze będzie lepiej, że w sumie to decyzja lekarza jest bardzo dobra, bo przy częstym podawaniu płytek szpik się rozleniwi i nie chce pracować – tak mówiłeś.

Pożegnanie

Po powrocie do domu musiałeś skorzystać z tlenu, bo ciężko Ci się oddychało. W Warszawie było bardzo gorąco, dlatego czułeś się gorzej. Ból z każdym dniem się zwiększał, teraz znaczną

część dnia spędzałeś w łóżku. Miałeś coraz mniej siły. W czwartek zjedliśmy wspólnie śniadanie, przysnąłeś, a gdy się obudziłeś zacząłeś kaszleć krwią. Przyjechał pan Maciej, pokazał nam, jak używać ssaka, a pan Robert, rehabilitant [Robert Sobieszczuk, fizjoterapeuta WHD – przyp. red.], wspaniale rozmasował Ci bolące miejsca. Poczuliś się lepiej. Ale byłeś coraz słabszy.

Nad miastem gromadziły się chmury, nadchodziła burza. Powiedziałam do Twojego taty, że jest tak samo jak wtedy, gdy się rodziłeś, miasto pogrążyło się w ulewie. Zasypałeś i się budziłeś, straciliśmy orientację w czasie, wszystkie okna były zasłonięte, bo światło Cię raziło. Rozmawialiśmy, mówiliśmy, że nie musisz już walczyć, że bardzo Cię kochamy i nigdy nie przestaniemy. Obiecaliśmy Ci, że będziemy się sobą opiekować. W nocy przebudziłeś się kolejny raz i pomachałeś do nas tak, jakbyś się żegnał, powiedziałeś, że odchodzisz. Oddychało Ci się coraz trudniej, już od wielu godzin byłeś podłączony do tlenu, twoje tętno było wysokie, a saturacja [wysycenie krwi tlenem – przyp. red.] coraz niższa.

Baliśmy się zasnąć, żeby czegoś nie przeoczyć. Pies był cały czas przy Tobie. Czuliśmy, że jesteś spokojny i pogodzony z tą sytuacją, to my nie umieliśmy tego zaakceptować, Ty byłeś wszystkiego świadomy. Rano

po szóstej Twój stan się pogorszył. Zadzwoniłam do pielęgniarki dyżurnej, a później do doktor Kasi, która powiedziała, co mamy robić.

Odszedłeś 12 lipca o godzinie 7.26, kilka minut później była już u nas doktor Kasia, a po niej pan Maciej. Wyglądałeś, jakbyś spał, byłeś spokojny i uśmiechnięty. Pan Maciej pomógł nam Cię umyć i ubrać. To niesamowite, jak te czynności nas uspokoiły i dały poczucie ulgi, że tylko my Ciebie dotykamy. Założyliśmy Ci ulubione ubranie. Doktor Kasia przygotowała wszystkie dokumenty, pani Dorota [Dorota Licau, pracownica socjalna WHD – przyp. red.] powiedziała, co mamy robić, żeby wszystkie sprawy urzędowe poszły sprawnie i szybko. Pan Maciej doradził, by wszystko zapisywać. Ich pomoc, spokój i zrozumienie pozwoliło nam przejść przez ten czas. Hospicjum znowu otoczyło nas opieką.

To był ciepły, wakacyjny dzień, życie obok toczyło się dalej, a dla nas nastąpił koniec. Wiedzieliśmy, że nie cierpiałeś, że byłeś na to gotowy. Chcieliśmy i chcemy wierzyć, że tam, gdzie jesteś, jest Ci dobrze i że spotkamy się po drugiej stronie.

Twoje pożegnanie odbyło się 19 lipca na Wojskowych Powązkach. Z miejsca, w którym spoczywasz, widać odlatujące i przylatujące samoloty. Pożegnaliśmy Cię Twoimi ulubionymi piosenkami, przyszło bardzo wiele osób, które chciały być z Tobą ten ostatni raz. Cały czas dajesz nam znaki, że jesteś obok. Pies przychodzi do nas za każdym razem, gdy zaczynamy płakać.

To trudne i niesprawiedliwe, znów jesteśmy sami tak jak na początku naszej znajomości, 24 lata temu. Ale teraz mamy wspomnienia o Tobie, uczymy się żyć na nowo. Doceniamy, jak wiele nas nauczył, jak wartościowe było nasze życie z Tobą. Byłeś i jesteś w sercach wielu osób i będziesz tam już na zawsze. Twoja historia jest historią chłopca, który pięknie żył i pięknie umierał. My musimy napisać swoją historię na nowo.

Mama



Orzeł czy anioł?



Dzień jak co dzień?

Właściwie trudno określić, kiedy w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci zaczyna się dzień pracy. Bo tak naprawdę hospicjum pracuje 24 godziny na dobę, 365 (366) dni w roku. Ale powiedzmy, że zaczniemy od rana...

Odprawa

Zaczyna się punktualnie o ósmej. Zespół zbiera się w budynku przy Agatowej 10, w tzw. sali wykładowej. Nazwa została w spadku po czasach, gdy właśnie w tej sali odbywały się wykłady podczas kursów dla lekarzy i pielęgniarek, zanim Fundacja WHD wyremontowała budynek przy ulicy Agatowej 1, który został przeznaczony do celów dydaktycznych jako Centrum Naukowo-Szkoleniowe im. Tadeusza Dąbrowskiego.

Stoły ustawione są w wydłużony czworobok – tak, by wszyscy się widzieli i słyszeli. Tradycyjnie odprawa rozpoczyna się od odczytania modlitwy „Daj im dziś przez nasze ręce chleb powszedni, a przez naszą miłość – pokój i radość...” Swoiste memento dla pracowników hospicjum i busola na cały dzień pracy. Potem głos zabiera pielęgniarka, która pełniła nocny dyżur, i szczegółowo opisuje stan

każdego pacjenta. Nierzadko towarzyszą temu zdjęcia, które pozwalają całemu zespołowi dokładnie zapoznać się z problemami, z jakimi trzeba się mierzyć. Czasem trudno powstrzymać

westchnienie lub stłumiony okrzyk – nawet po wielu latach pracy niełatwo jest patrzeć na otwartą odleżynę.

- *Raport dyżurnej w dużej mierze wyznacza nam plan na cały dzień* – mówi Katarzyna Marczyk, lekarka hospicjum i prezes zarządu fundacji.
- *Wiemy, gdzie pilnie potrzebna jest*



Odprawa na Agatowej

wizyta lekarza, gdzie konieczna jest wizyta fizjoterapeuty, która rodzina chętnie spotka się z psychologiem... Po raporcie każdy z członków zespołu relacjonuje swoje wizyty z dnia poprzedniego. Wtedy też jest czas na dyskusję i decyzje co do dalszego leczenia.

– Nie rozmawiamy wyłącznie o potrzebach medycznych naszych podopiecznych – mówi Dorota Licau, pracownik socjalny hospicjum. – Równie ważne są inne sfery ich życia. Komuś potrzebna jest pomoc w załatwieniu spraw urzędowych związanych z przysługującymi świadczeniami, ktoś inny potrzebuje wytchnienia, krótkich wakacji, komuś trzeba pomóc w załatwieniu dziury w domowym budżecie. Każdy przypadek omawiamy i staramy się znaleźć optymalne rozwiązanie.

Doktor Marczyk podkreśla, że odprawa w pewnym sensie uzbraja zespół na cały dzień pracy. – To, jak przebiega, ma duży wpływ na to, z jakim nastawieniem pojedziemy do pacjentów. Dlatego dajemy sobie przyzwolenie na chwilę odprężenia, zdrową dawkę humoru. Nasza praca jest tak wymagająca i obciążająca emocjonalnie, że musimy bardzo dbać o higienę psychiczną. Skupiamy się na tym, co możemy zrobić, a nie na tym, czego nie jesteśmy w stanie zmienić. Nie załamujemy rąk, szukamy rozwiązań.

Ostatnia część odprawy to plan wizyt na dany dzień. Każdy członek zespołu pojedzie do dwójga-trojga pacjentów, w skrajnych przypadkach, gdy pacjent mieszka bardzo daleko – będzie to jedna wizyta. Za chwilę hospicyjny parking opustoszeje na wiele godzin

Wizyty

Nie ma jednego schematu, wszystko zależy od potrzeb. Czasem do jednego pacjenta jedzie jedna osoba, czasem dwu-trzyosobowy zespół. – Pracę organizujemy tak, by właściwie zabezpieczyć pacjenta i jego rodzinę – wyjaśnia doktor Marczyk. – Zdarza się, że potrzebny jest lekarz, by zweryfikować zlecenia i skorygować dawki leków, pielęgniarka, bo trzeba wykonać u pacjenta określone czynności pielęgnacyjne i medyczne, oraz psycholog, bo mama lub rodzeństwo pacjenta potrzebują rozmowy i wsparcia. Czasem wystarczy, że pojedzie sama pielęgniarka lub fizjoterapeuta. Nie ma reguły. Równie ważne są wizyty pracownika socjalnego czy kapelana, który zawsze jest do dyspozycji rodzin zgłaszających potrzebę jego obecności i pomocy.

Wiele wizyt, jeśli nie większość, to także dostawy – sprzętu, środków pielęgnacyjnych, leków. – Dostarczamy pacjentom wszystko, czego potrzebują – opowiada Agnieszka Ćwiklik, pielęgniarka WHD. – Sondy, rurki tracheostomijne, ssaki, pampersy ... Trudno wymienić wszystko, co wozimy. A to tylko te drobniejsze rzeczy. Te naprawdę duże, takie jak łóżka, materace czy wózki, wozi Robert, nasz fizjoterapeuta. Do naszych Pand czy Pięcsetek to by się zwyczajnie nie zmieściło, ale mamy dwa większe samochody do przewożenia większych gabarytów.

Członkowie zespołu WHD mawiają, że dla nich samochód to takie samo narzędzie pracy jak koncentrator tlenu czy asystor kaszlu. – Nasze samochody pokonują dziennie średnio ok. 1400 km – mówi Ireneusz Kalisiak, wiceprezes fundacji odpowiedzialny m. in. za flotę samochodową. – Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, jaki wysiłek, fizyczny i psychiczny, wiąże się ze spędzaniem za kółkiem tylu godzin dziennie w bardzo różnych warunkach drogowych i pogodowych. Nie możemy przecież odwołać wizyt tylko dlatego, że jest ślisko czy mgliście. Po prostu mówimy: jedźcie ostrożnie! W historii naszego hospicjum zdarzyło się kilka wypadków drogowych, w tym jeden naprawdę poważny, ale na szczęście nikt trwale nie ucierpiał.



Pielęgniarka Jolanta Stodownik z pacjentką, Igusią

Wizyty trwają zwykle do godziny 15-16, ale zdarzają się i późniejsze powroty na hospicyjny parking. A potem rozpoczyna się dyżur.

Dyżur

Zespół dyżurny to pielęgniarka (w weekendy trzy pielęgniarki) i lekarz. – Do godziny 16 pielęgniarka dyżurna otrzymuje informację od zespołu wyjazdowego hospicjum o stanie każdego z pacjentów – wyjaśnia Jolanta Słodownik, pielęgniarka WHD. – Wieczorem dzwoni do rodziców. Stan naszych pacjentów może nagle ulec zmianie, może dojść do awarii sprzętu. Dlatego wszystko sprawdzamy, by zareagować adekwatnie do sytuacji. Pielęgniarka dyżurna jest w stałym kontakcie z lekarzem dyżurnym, któremu o 20.00 zdaje szczegółowy raport. Każda rozmowa z rodzicami zostaje zanotowana, tak by następnego dnia na odprawie można było dokładnie omówić stan pacjenta. – Nie pomijamy niczego, nawet pozornie drobnych informacji, bo czasem właśnie drobiazgi decydują o tym, czy dziecko czuje się komfortowo. Otarcie naskórka na małżowinie usznej może nam się wydawać sprawą banalną, ale dla nieuleczalnie chorego dziecka to źródło bólu, którego ono nie potrafi jasno zakomunikować. To my musimy go dostrzec i skutecznie z nim walczyć.

Komunikacja podczas dyżuru jest obustronna – rodzice często sami dzwonią do pielęgniarki dyżurnej. Telefony w środku nocy nie należą do rzadkości. – Czasem wystarczy spokojna rozmowa i kilka wskazówek. Ale czasem trzeba wsiąść w samochód



Pielęgniarka Agnieszka Ćwiklik z pacjentką, Jadzią

i pojechać do pacjenta, nierzadko wraz z lekarzem dyżurnym – mówi Jolanta Słodownik. – Najtrudniejsze są te telefony, z których wynika, że nasza wizyta może być tą ostatnią. Ale pracujemy w hospicjum, jesteśmy

więc przygotowani na to, by wspierać rodziców w tych najbardziej bolesnych i intymnych chwilach śmierci dziecka.

Dyżur kończy się wraz z kolejną odprawą. Gdy zaplanowane zostają wizyty, telefon dyżurny przekazywany jest następnemu zespołowi dyżurnemu. I startuje kolejny dzień. – Ktoś powie, że to dzień jak co dzień – komentuje Katarzyna Marczyk. – W pewnym sensie tak, bo po 30 latach funkcjonowania mamy wypracowany jasny model pracy. Ale z drugiej strony, każdy dzień jest inny, do każdego staramy się podchodzić z zapałem i świeżym spojrzeniem. Naszym wrogiem numer jeden jest cierpienie naszego pacjenta. Ale wrogiem numer dwa jest rutyna. – Dzień, w którym stwierdzę, że to „dzień jak co dzień”, będzie chyba moim ostatnim dniem w hospicjum – śmieje się Dorota Licau.

Beata Biały



Agnieszka Ćwiklik u Ali



Z Pragi na Pragę

6 sierpnia 2024 r. Fundacja WHD gościła na Agatowej przedstawicieli Nadace Rodiny Vlčkových (Fundacji Rodziny Vlčków) z Republiki Czeskiej.

Nadace Rodiny Vlčkových to fundacja, która powstała w celu zapewnienia nieuleczalnie chorym dzieciom w Czechach opieki paliatywnej. Fundacja prowadzi obecnie projekt budowy w Pradze dużego centrum opieki paliatywnej i wyręczającej.

Na początku sierpnia 2024 r. przedstawiciele NRV przyjechali na warszawską Pragę, by spotkać się z przedstawicielami Fundacji. Wizyta trwała kilka godzin wypełnionych prezentacjami i dyskusją. Goście chcieli dowiedzieć się, jak w Polsce funkcjonuje pediatryczna opieka paliatywna, z jakimi wyzwaniami mierzą się hospicja dla dzieci, jakie zmiany zaszły w tej dziedzinie na przestrzeni ostatnich lat. Zapoznali się z działalnością Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci i Warszawskiego Hospicjum Perinatalnego.

Spotkanie było też okazją do rozmowy na temat różnych podejść do pediatrycznej opieki paliatywnej w Polsce i w Czechach. Przyjmujące gości prezes zarządu Fundacji WHD, Katarzyna Marczyk, i dyrektor ds. komunikacji WHD, Beata Biały, ciekawe były prowadzonego przez NRV projektu,

tym bardziej, że już od pewnego czasu Fundacja WHD dostrzega potrzebę stworzenia przy hospicjum domowym niewielkiego ośrodka stacjonarnego, który byłby szansą na czasowe odciążenie rodziców pacjentów.

Część spotkania poświęcona też była prowadzonej przez Fundację WHD poradni stomatologicznej Uśmiech Malucha. Koordynator zespołu anestezyjologicznego poradni, dr Marcin Rawicz, zaprezentował gościom poradnię, w tym zakupiony niedawno nowy aparat do znieczulenia ogólnego,

opowiedział o jej genezie, celach i sposobie funkcjonowania. Goście byli tym tematem żywo zainteresowani i przyznali, że to właśnie Uśmiech Malucha, o którym dowiedzieli się z lektury strony internetowej WHD, zainspirował ich do włączenia podobnego przedsięwzięcia do ich praskiego projektu.

Żegnając się, goście z NRV zaprosili przedstawicieli WHD na otwarcie praskiego ośrodka opieki paliatywnej i wyręczającej „Cibulka”, które przewidziane jest na rok 2026. Trzymamy kciuki za powodzenie projektu!

Beata Biały



Goście z Pragi zwiedzają przychodnię „Uśmiech Malucha”



Pożegnanie z grupą wsparcia

Tegoroczny wakacyjny wyjazd Dziecięco-Młodzieżowej Grupy Wsparcia w Żałobie był trochę inny niż poprzednie. W tym samym czasie do grupy dołączyło dwoje nowych członków, a dwoje się z nią zegnało.

W Dziecięco-Młodzieżowej Grupie Wsparcia w Żałobie Warszawskiego Hospicjum obowiązuje zasada, że każdy, kto do niej dołącza, sam decyduje, jak długo potrzebuje pomocy. Nie ma tu żadnych limitów. – Żałobę każdy przeżywa inaczej – mówi Dorota Licau, opiekunka grupy. – Towarzysz ją różne emocje, inny też jest czas potrzebny na pożegnanie się z bliskim zmarłym. Dlatego trudno narzucić jakiś z góry określony termin korzystania

ze wsparcia grupy. Nie robimy tego, dzieci, które przystępują do grupy, czasem żegnają się z nią bardzo szybko, a czasem potrzebują znacznie więcej czasu. Stąd nazwa grupy – Dziecięco-Młodzieżowa, bo mamy podopiecznych w bardzo różnym wieku.

Podczas tegorocznego wakacyjnego wyjazdu na Warmię z grupą zegnało się dwoje podopiecznych – Amelka i Janek. Oboje wkrótce przekroczą próg

dorosłości, oboje doszli do wniosku, że ich czas korzystania ze wsparcia grupy dobiegł końca. I choć żal po stracie rodzeństwa może nigdy do końca nie przeminie, to wsparcie, jakie otrzymali od grupy, pozwoli im w sposób dojrzały nieść go przez dorosłe już życie.

Poniżej publikujemy pożegnalne teksty Amelki i Janka – ich wspomnienia i refleksje na temat tego, czym dla nich była Dziecięco-Młodzieżowa Grupa Wsparcia w Żałobie.

Beata Biały



Zabawy nad i w jeziorze

To był mój czas

Piszę ten tekst po moim ostatnim wyjeździe z Dziecięcą Grupą Wsparcia w Żałobie Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. To moje pożegnanie – nadszedł czas, bym poszła naprzód. Nie będę opisywała samego wyjazdu, choć był – jak zwykle – wspaniały. Tu chcę jednak skupić się na tym, co tak naprawdę znaczyła dla mnie grupa wsparcia.

Należałam do Dziecięco-Młodzieżowej Grupy Wsparcia w Żałobie WHD przez 6 lat. W tym czasie wiele się we mnie zmieniło – na lepsze. Chętnie brałam udział w spotkaniach – zarówno w krótkich, weekendowych, jak i wakacyjnych, podczas których mogliśmy na cały tydzień oderwać się od codzienności.

Na wszystkich tych spotkaniach zawsze dochodziłam do różnych

refleksji związanych z żałobą, wiedziałam, że to jest mój czas. Ale dopiero teraz, po latach dostrzegam, jak bardzo grupa wpłynęła na mnie, jak bardzo pomogła mi w przeżyciu żałoby. Kontakt z rówieśnikami, którzy przeżyli podobną tragedię, zmienił mój sposób postrzegania straty brata. Zrozumiałam, że nic nie dzieje się bez przyczyny, a każde doświadczenie wpływa na człowieka, prowadząc do dojrzałości.

Wspólne wyjazdy pozwalały odkrywać nowe, ciekawe miejsca i dawały ukojenie, pozwalały wyjść na chwilę z domu, gdzie żałoba była ciągle obecna. Ale opuszczając dom, nie uciekałam od żałoby, po prostu przeżywałam ją inaczej, wśród rówieśników. Bo grupa dała mi także środowisko ludzi, którzy mnie doskonale rozumieli. Na każdym wyjeździe, poza zwiedzaniem, zajęciami sportowymi, grami terenowymi, zawsze odbywało się spotkanie

całej grupy, na którym mogliśmy swobodnie podzielić się naszym przeżywaniem żałoby.

Po ogromnej stracie, jaką była śmierć brata, doświadczyłam wiele dobrego, a wszystko dzięki Fundacji Warszawskie Hospicjum Dla Dzieci, która zaprosiła mnie do Dziecięco-Młodzieżowej Grupy Wsparcia w Żałobie. Jestem ogromnie wdzięczna opiekunom grupy! Zawsze można było na nich liczyć, byli dla mnie i wszystkich dzieciaków z grupy ogromnym wsparciem.

To, gdzie jestem teraz, zawdzięczałam fundacji WHD. Z całego serca dziękuję!

Amelka Pogorzelska

Oni się troszczą o każde życie
Między innymi dzięki hospicjum utwierdzony zostałam w świecie wartości, w którym szanuje się każde życie.

Moja przygoda z Grupą Wsparcia zaczęła się w 2018 roku, po śmierci mojego najmłodszego brata, Krzysztofa, który, chory terminalnie, pozostawał pod opieką Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci, żyjąc krótko, ale szczęśliwie. Mama przekazała mi informację dotyczącą zaproszenia mnie i młodszego brata na wyjazd działającej przy hospicjum Dziecięcej Grupy Wsparcia w Żałobie.

Początkowo byłem sceptyczny – to było nowe środowisko, nikogo tam nie znałem, a nie był to weekendowy wypad, ale dłuższy wyjazd zimowy. Po zapoznaniu się na stronie internetowej hospicjum z charakterem tej grupy, przełamałem się i pojechałem z bratem, co z perspektywy czasu okazało się bardzo dobrą decyzją.

Szybko zdałem sobie sprawę, że moje obawy i wątpliwości były niepotrzebne. Do grupy zostałem przyjęty ciepło i bez zastrzeżeń. Na przestrzeni 6 lat wspólnych wyjazdów poznałem tu wielu wspaniałych ludzi, miałem przyjemność uczestniczyć w spotkaniach naszej grupy, gromadząc wiele cennych doświadczeń i miłych wspomnień.



Gra terenowa



Na wyjazdach grupy humory zawsze dopisują

Najbardziej w pamięci zapisały mi się letnie eskapady na Warmię i Mazury: wędkowanie, kąpiele w jeziorze, pływanie na rowerach wodnych, a przede wszystkim rozmowy z rówieśnikami i osobami pracującymi w hospicjum,

i te poważne, i te mniej serio. Trudno opisywać mi grupę w czasie przeszłym, bo dobrze jeszcze pamiętam swój udział w pierwszym wyjeździe, a wkrótce będę szykował się na swój ostatni, pożegnalny. W międzyczasie



Rozgrywki siatkówki

przeszedłem trening pakowania się na dłuższe i krótsze wyjazdy, nauczyłem się pamiętać o najbardziej potrzebnych rzeczach, które trzeba ze sobą zabrać. Czas biegnie szybko, we wrześniu stanę się pełnoletni. Na pewno będzie mi brakowało tego wymiaru relacji i więzi, jaką tworzyliśmy w tej jedynej w swoim rodzaju wspólnocie dzieci i młodzieży dotkniętych doświadczeniem straty rodzeństwa. U progu dorosłości wydarzenie narodzin i śmierci mojego najmłodszego brata, otoczenie go czułą, wszechstronną i profesjonalną opieką ze strony hospicjum, a następnie wielowymiarowe wsparcie, jakiego sam doświadczyłem, były dla mnie jedną z najważniejszych i najpiękniejszych lekcji życia.

Między innymi dzięki hospicjum utwierdzony zostałem w świecie wartości, w którym szanuje się każde życie, nawet to najsłabsze i najbardziej kruche, skazane na wykluczenie – akceptuje się je, chroni i troszczy o nie od poczęcia do naturalnej śmierci. Co trzeba podkreślić, hospicjum stwarza też przestrzeń dla godnego odejścia z tego świata, bez stosowania środków uporczywej terapii.

Wdzięczny jestem hospicjum za wszelkie dobrodziejstwa: za te wszystkie bliższe i dalsze, krótsze i dłuższe wyjazdy, przygotowane atrakcje, spotkania, rozmowy, relacje. Dziękuję mojemu tacie, że zawoził mnie i odbierał z siedziby hospicjum, skąd najczęściej wyjeżdżaliśmy. Z sentymentem będę wspominał ten czas jako dobrze spędzony i ubogacający mnie wewnątrz. Dziękuję wszystkim z całego serca.

Jan Kowaluk

**Dziękujemy
Fundacji Totalizatora
Sportowego
za dofinansowanie
wakacyjnego wyjazdu
Dziecięco-
Młodzieżowej
Grupy Wsparcia
w Żatobie!**



Edukacja, kultura, integracja

Z początkiem lata przyszedł czas na kolejne spotkanie Grupy Wsparcia Rodzeństwa Pacjentów WHD. Tradycyjnie, opiekunki z WHD zadbały nie tylko o bogaty program, ale i czas na spokojną rozmowę i wspólną refleksję.

W sobotę 8 czerwca grupa odwiedziła Muzeum Wojska Polskiego w Cytadeli Warszawskiej. Dzięki uprzejmości dyrektora Muzeum, profesora Bogusława Packa, oraz pani dyrektor Magdaleny Rochnowskiej, Muzeum przyjęło grupę z WHD niezwykle

gościnnie i pro bono. Opiekunem grupy i przewodnikiem był pan Tomasz Szumański.

Jeden z uczestników spotkania grupy, Wiktor Koc, pisze: „Oprowadzał nas przewodnik, który interesująco

opowiadał o historii oraz przedstawiał wydarzenia związane z wojskiem, poczynając od średniowiecza aż do teraźniejszości. Mogliśmy też na przykład założyć hełm rycerski oraz zbroję, a także potrzymać prawdziwy miecz!” Faktycznie, wcielanie się w rycerzy okazało się bardzo atrakcyjną formą poznawania historii – było zabawnie i pouczająco!

Obecnie w zbiorach muzealnych znajduje się ponad 300 tys. eksponatów, które są prezentowane w salach ekspozycji stałej i na wystawach czasowych. Zbiory obejmują przedmioty z okresu od średniowiecza do II wojny światowej. Najwięcej czasu grupa spędziła na wystawie dotyczącej wieków średnich. Zwieńczeniem spotkania były wspólne zdjęcia. Dzieci otrzymały pamiątki z wizyty oraz zaproszenie na najbliższe wydarzenia organizowane przez Muzeum. Była to niecodzienna lekcja historii, która zrobiła na uczestnikach grupy ogromne wrażenie i za którą jesteśmy bardzo wdzięczni.

Po wizycie w muzeum przyszedł czas na wspólny posiłek w ulubionej pizzerii. Podczas obiadu grupa rozmawiała o planach wakacyjnych, a kolejnym



Przymierzanie elementów zbroi



Spotkanie z historią

punktem programu było spotkanie z X muzą. Wiktor wspomina: „Później pojechaliśmy do kina, gdzie jednogłośnie uzgodniliśmy, że obejrzymy film pt. Garfield, na którym świetnie się bawiliśmy”. Po powrocie do hotelu

i kolacji był czas na odpoczynek i dzielenie się emocjami związanym z chorobą rodzeństwa. Takie rozmowy nigdy nie są łatwe, ale dzień spędzony wspólnie na nauce i rozrywce zwykle pozwala grupie zintegrować się na tyle,



Podziękowanie dla przewodnika

by stworzyć poczucie zaufania i bezpieczeństwa, niezbędne do poruszania tak osobistych tematów.

A w niedzielę...

W niedzielę odwiedziliśmy wyjątkową wystawę. Już sama nazwa jest bardzo intrygująca. „Niewidzialna Wystawa” to miejsce, które pozwala zanurzyć się w świat osoby niewidzącej. Wiktor pisze: „Kolejnego dnia pojechaliśmy na „Niewidzialna Wystawę” gdzie mogliśmy poczuć, jak to jest być niewidomym. Oprowadzała nas osoba niewidoma, która pokazała nam świat niewidzących, tłumacząc, jakich zmysłów używają te osoby, aby mogły odnaleźć się i funkcjonować w tym świecie.”

W pomieszczeniach wystawy panują nieprzeniknione ciemności. Po krótkiej adaptacji wzroku, nasza grupa przekroczyła próg sali podzielonej na pomieszczenia tematyczne (dom, las, ulica). Musieliśmy polegać głównie na słuchu i dotyku, aby bezpiecznie poruszać się w ciemności. Przewodnik dawał wskazówki, jak odnaleźć się w otoczeniu bez możliwości użycia wzroku. Im dłużej przebywaliśmy w ciemności, tym pewniej się w niej czuliśmy i poruszaliśmy się coraz odważniej.

Było to niesamowite doświadczenie, które pokazało, jak bardzo polegamy na wzroku, kosztem innych zmysłów. Po wyjściu z sali przewodnik opowiedział historię powstania alfabetu Braille’a. Dał nam również kilka praktycznych porad, jak pomóc osobie niewidomej przejść przez przejście dla pieszych lub wsiąść do autobusu.

Dzieci z grupy wsparcia bardzo przeżyły tę wystawę – doświadczenie tego, w jaki sposób radzi sobie w świecie osoba niepełnosprawna, bliskie jest ich codziennemu mierzeniu się z chorobą brata czy siostry, ale pozwoliło dotknąć tej rzeczywistości bardziej bezpośrednio.

Małgorzata Rylska
opiekunka grupy Wsparcia
Rodzeństwa Pacjentów WHD



Igrzyska Olimpijskie, czyli krótka historia czasu

Aleksander Solżenicyn napisał w jednej ze swoich powieści: „Jeśli nie potrafisz wykorzystać minuty, to zmarnujesz i godzinę, i cały dzień, i całe życie!”

Igrzyska Olimpijskie w Paryżu oglądałam nieregularnie i raczej z przymusu. Przymusowi na imię Mąż, który uznał olimpijskie zmagania za doskonały sposób na odstresowanie się po ciężkim dniu w robocie, a kibicowanie „naszym” za patriotyczny obowiązek, niezależnie od szans „naszych” na olimpijskie laury (tak na zdrowy rozum, to im te szanse mniejsze, tym większy sens ma trzymanie za nich kciuków). Toteż przez jakiś czas każdego wieczora w naszym mieszkaniu rozbrzmiewał głos Szymona Borczucha na przemian z głosem Dariusza Szpakowskiego. Słyszałam obu panów tak często, że chyba powinnam ich włączyć w krąg najbliższych znajomych i zacząć im wysyłać kartki na święta.

Dosyć szybko przestałam się buntować, w czym zresztą wydatnie pomagały mi dostępne w naszej kablówce stacje telewizyjne – konkurencja dla igrzysk okazała się tak mizerna, że nie było o co kopii kruszyć. Więc nie kruszyłam. I czasem przysiadłam na chwilę, by wraz z małżonkiem obejrzeć dokonania dzielnych sportowców

oraz posłuchać niezwykle obrazowych komentarzy wygłaszanych przez moich nowych bliskich znajomych.

Muszę przyznać, że to okazjonalne kibicowanie, poza emocjami sportowymi i doznaniem estetycznymi, przyniosło też z sobą pewien ładunek refleksji. Oglądając rozmaite konkurencje, uświadamiałam sobie bowiem, jak tajemniczym i względным pojęciem jest czas. Niby nic odkrywczego, ale kiedy docierało do mnie, że ktoś tam nie stanął na podium, bo płynął za długo o jedną setną (!) sekundy, wartość czasu stawała się jakby bardziej namacalna.

Jedna setna sekundy. Sekundy, nie minuty! Mikroskopijna cząstka czasu, której w ogóle nie dostrzegamy, a która zadecydowała o którymś sukcesie lub porażce, o tym, czy długie godziny, dni, tygodnie spędzone na treningu zaowocowały eksplozją radości i dumy czy gorzkim rozczarowaniem. Czas tak krótki, że nie zdołamy nawet zaczerpnąć życiodajnego powietrza.

W powieści „Oddział chorych na raka” Aleksandra Solżenicyna znajduje się zdanie: „Jeśli nie potrafisz wykorzystać minuty, to zmarnujesz i godzinę, i cały dzień, i całe życie!” Doba składa się z osiemdziesięciu tysięcy czterystu sekund. Czy każdą z nich wypełniam czymś, co choć trochę przybliży mnie do podium?

Beata Biały

Czy wiesz że...

Istnieje eksperyment, który trwa już prawie 100 lat? Jest to eksperyment który ma na celu pokazać, że pak, czyli substancja uzyskiwana po destylacji smoły, jest cieczą o ogromnej lepkości, a nie ciałem statym. Pak płynie tak wolno, że tworzenie kropli zajmuje mu około 10 lat!



Wsparcie od społeczności ukraińskiej

24 sierpnia 2024 r. na Placu Zamkowym w Warszawie odbyły się obchody Dnia Niepodległości Ukrainy. Podobnie jak rok temu, organizacja Euro-maidan-Warszawa i fundacja Stand with Ukraine zdecydowały, że podczas tego wydarzenia odbędzie się kwesta na rzecz podopiecznych Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

Inicjatorami wsparcia naszego hospicjum byli w 2023 roku działacze organizacji, dziennikarz Żenia Klimakin i aktywistka Natalija Panczenko. Podczas obchodów Dnia Niepodległości Ukrainy, które odbyły się w sierpniu ubiegłego roku na Placu Zamkowym w Warszawie, zorganizowali kwestę na rzecz WHD. Za zebrane wówczas środki fundacja zakupiła przenośny koncentrator tlenu, ssaki oraz leki dla pacjentów hospicjum domowego.

Także i w tym roku społeczność ukraińska postanowiła wesprzeć pacjentów Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Podczas uroczystości organizatorzy zaapelowali do zgromadzonych na Placu Zamkowym, by wrzucając datki do puszek wolontariuszy, podziękowali w ten sposób hospicjum za opiekowanie się między innymi nieuleczalnie chorymi dziećmi z rodzin ukraińskich uchodźców.

Żenia Klimakin podkreślił, że ten gest ma także wymiar symboliczny –

jest wyrazem wdzięczności dla całego polskiego społeczeństwa, które od początku agresji rosyjskiej na Ukrainę ofiarnie wspiera naród ukraiński

w walce o wolność. Na scenę zaproszona też została dyrektorka ds. komunikacji WHD, Beata Biały, która powiedziała kilka słów o działalności hospicjum i podziękowała za akcję wsparcia jego działalności. Według szacunków organizatorów, tegoroczne spotkanie na Placu Zamkowym zgromadziło ok. 30 tys. uczestników.



Wolontariusze gotowi do kwesty

Podobnie jak w roku ubiegłym, zebrane pieniądze WHD przeznaczy na zakup sprzętu medycznego – ssaki. To urządzenia, bez których wielu pacjentów hospicjum domowego nie może poradzić sobie z zalegającą w ich układzie oddechowym wydzieliną.

Z całego serca dziękujemy organizacji Euromaidan-Warszawa, fundacji Stand with Ukraine i całej ukraińskiej społeczności za ten gest solidarności i wsparcia.

Beata Biały

Autor zdjęć: Jerzy Drug

Czy wiesz że...

Od wybuchu wojny w Ukrainie pod opieką WHD było już dziesięcioro dzieci z rodzin ukraińskich uchodźców. Obecnie pod opieką WHD znajduje się siedem takich rodzin.



Od lewej: Natalija Panczenko i Beata Biały



Organizatorzy zachęcają do zbiórki

Zamiast Kwartalnika
możesz otrzymywać

NEWSLETTER



Wejdź na stronę

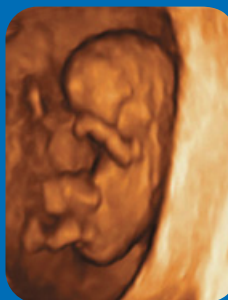
www.hospicjum.waw.pl/newsletter

zarejestruj się, a informacje o Fundacji WHD
wylądują w Twojej skrzynce e-mail



ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa
tel. 22 679 32 00, 504 144 140
www.usgecho4d.pl
e-mail: poradniaUSG@usgecho4d.pl

- Kardiologia prenatalna
– ECHO płodu: ośrodek referencyjny
- Położnictwo i ginekologia – USG 2D, 3D, 4D
- Kardiologia dziecięca: ECHO, EKG
(wady serca, zaburzenia rytmu serca)
- Kardiochirurgia dziecięca
- Kardiologia dorosłych; ECHO
(szczególnie wady wrodzone serca u dorosłych)
- USG – pełen zakres badań dzieci i dorosłych



Warszawskie Hospicjum Perinatalne

Jeśli otrzymaliście niepomyślną diagnozę
dotyczącą waszego nienarodzonego dziecka

MOŻEMY WAM POMÓC

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci
Warszawskie Hospicjum Perinatalne
udziela bezpłatnych konsultacji psychologicznych
kobietom ciężarnym, które dowiedziały się
o chorobie swojego dziecka.

Rodzice mogą skorzystać z konsultacji psychologicznej
oraz grupy wsparcia w żałobie.

Aby umówić się na konsultację prosimy o kontakt
pod numerem tel.: 509 797 324
lub e-mail: psycholog@hospicjum.waw.pl

Więcej informacji znajduje się na stronie:
www.perinatalne.pl

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO



Kontakt:

ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa
tel: 22 678 16 11
email: poczta@hospicjum.waw.pl
www.hospicjum.waw.pl
www.facebook.com/FundacjaWHD

Konta bankowe:

Pekao S.A.
VI/Oddz. – Warszawa
33124010821111000004282080

konto dewizowe:

33 1240 1082 1111 0000 0428 2080 (PLN)
93 1240 6074 1978 0011 1744 1489 (EUR)
72 1240 1082 1787 0000 0428 2110 (USD)
52 1240 6074 1789 0011 0835 7830 (GBP)

NIP

524-24-18-504

KRS

0000097123

Kwartalnik bezpłatny

Redakcja:

Beata Biały

Skład:

Radosław Bućko

ISSN 1898 – 4282

Druk:

DRUKOBA Sp. z o.o.
www.drukoba.com.pl

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania
skrótów w publikowanych materiałach.

Prezentowane zdjęcia pochodzą z archiwów
rodzinnych chorych dzieci oraz zbiorów WHD.
Publikujemy je za zgodą właścicieli.
Zdjęcia ilustracyjne są zakupione z banków zdjęć.

UŚMIECH MALUCHA

Poradnia stomatologiczna dla dzieci



zdrowo,
bezpiecznie
i bezboleśnie



Poradnia stomatologiczna „Uśmiech Malucha” ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa.
Strona internetowa: www.stomatologiadladzieci.pl
email: usmiesmalucha@stomatologiadladzieci.pl
telefon: 22 679 87 14 w godzinach 8: 00 – 16: 00